

Jezuici *Nasze* *Wiadomości*

nr 24

Drodzy Czytelnicy!

W imieniu Redakcji zapraszam Was do lektury kolejnego numeru „Jezuici - Nasze Wiadomości”, którego tematem są tym razem, szeroko rozumiane, misje Towarzystwa Jezusowego. Do jego podjęcia skłoniły nas wydarzenia roku 2002, kiedy w maju nasz współbrat św. Andrzej Bobola został ogłoszony patronem Polski, a w sierpniu o. Jan Beyzym został wyniesiony do chwały ołtarzy.

Numer rozpoczynamy artykułem o. Krzysztofa Dyrka SJ, który od września 2002 pełni funkcję przełożonego Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego.

Życzę miłej i owocnej lektury.

Bolesław Kozina SJ

15 grudnia 2002

Spis treści

Powołani do głoszenia Chrystusa	3
Męczeństwo i służba	4
Św. Andrzej Bobola - misjonarz i patron Polski	7
Na żołądziej Maryi	9
Św. Franciszek Ksawery - Apostoł Pana	13
Spotkanie z Rosją	16
Jezuickie kaznodziejstwo	19
New York, New York	21
Al-Minia narzeczona Nilu	25
Z wyjazdu do Zambii	29
Wywiad z br. Henrykiem Prillem SJ	32

Powołani do głoszenia Chrystusa



„Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (Mk 16, 15). Taki nakaz otrzymał Kościół od swego Założyciela i pozostaje mu wierny. Misyjna

działalność Kościoła jest wypełnianiem woli samego Boga, który pragnie, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy (2 Tm 2, 4). Dlatego Kościół z taką wdzięcznością przyjmuje każdy dar misyjnego powołania, dzięki któremu urzeczywistnia się w świecie dzieło ewangelizacji. Duch Święty bowiem w dalszym ciągu wzbudza ducha misyjnego wśród członków Kościoła, którzy odpowiadając wielkodusznie na Boże wezwanie poświęcają bez reszty swoje życie na głoszenie Chrystusa nie znającym Go jeszcze ludziom.

Swój wkład w dzieło misji ma również Towarzystwo Jezusowe w Polsce i usiłuje go dalej kontynuować w miarę swoich możliwości, które uzależnione są oczywiście od liczby powołań. Dlatego w działalności duszpasterskiej jezuitów tak ważną rzeczą są dobrze pomyślane akcje powołaniowe oraz uświadamianie rodzinom chrześcijań-

skim konieczności i szacunku pielęgnowania powołań misyjnych wśród ich synów i córek (por. Wat. II - Dekret o działalności misyjnej Kościoła n. 39). Wiernym świeckim należy również przypominać, że na mocy sakramentu chrztu i bierzmowania oni także mają udział w zbawczej misji Kościoła, który winni uobecniać wszędzie tam, gdzie tylko przy ich pomocy może on zostać dostrzeżony. Biorąc zaś pod uwagę i to, że dzieło odkupienia, którego dokonał Chrystus, obejmuje też odnowę całego porządku doczesnego, zadaniem świeckich chrześcijan będzie przepajanie duchem ewangelicznym rzeczywistości doczesnej, którą Bóg pragnie w pełni przekształcić w Chrystusie w czasach ostatecznych (por. Dekret o apostołstwie świeckich n. 5).

Zarówno więc powołanie duchowne, jak i świeckie członków Kościoła zmierzają do tego samego: by w jednościsli z Chrystusem na różne sposoby głosić Jego Ewangelię o zbawieniu i być solą ziemi (Mt, 5, 43), unikając za wszelką cenę rozłamów między wyznawaną wiarą a życiem codziennym. To jest nasza wspólna misja w Kościele i jej wypełnienia oczekuje od nas Bóg.

*o. Krzysztof Dyrek SJ
Prowincjał*

Męczeństwo i służba

Dwukrotna wizyta Przełożonego Generalnego Towarzystwa Jezusowego w Polsce, mająca miejsce w maju i sierpniu bieżącego roku, skupiona była wokół postaci dwóch jezuitów, którzy swoim życiem odznaczyli się w służbie Kościołowi. Św. Andrzej Bobola, męczennik i patron Polski, oraz bł. Jan Beyzym, misjonarz Madagaskaru i „posługacz trędowatych”. Ci dwaj kapłani, oddani do końca Chrystusowej misji, stali się wyraźnym znakiem świętości, do jakiej powołany jest każdy chrześcijanin. Wielcy misjonarze Towarzystwa Jezusowego, rozpaleni gorliwością apostołską, ofiarą swojego życia opowiedzieli się po stronie miłości. Dzisiaj Kościół czci ich jako świętych, którzy oddali Chrystusowi

wszystko, nie oczekując nic w zamian. Ponad trzy tysiące wiernych zgromadziło się na Mszy św. w Warszawie, podczas której św. Andrzej Bobola został ogłoszony patronem Polski. Uroczystościom w warszawskim sanktuarium Świętego przewodniczył ks. kard. Józef Glemp. Długo oczekiwano, aby ten święty męczennik, wierny Chrystusowi do szaleństwa okrutnej śmierci, został ustanowiony patronem naszej ojczyzny.

Dnia 13 marca 2002 roku Watykańska Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, na prośbę ks. kard. Józefa Glempa, zatwierdziła wybór św. Andrzeja Boboli na patrona Polski. Św. Andrzej jest patronem Warszawy i patronem naszej ojczyzny, darzonym

Uroczystości ustanowienia św. Andrzeja Boboli patronem Polski



szczególnym kultem przez duchowieństwo i wiernych. Cieszymy się, że to, co przepowiedział sam Bobola, stało się rzeczywistością. Przełożony Generalny Towarzystwa Jezusowego, o. Peter Hans Kolvenbach, chcąc wyrazić swoją radość i wdzięczność Bogu za wyniesienie naszego



bł. Jan Beyzym SJ

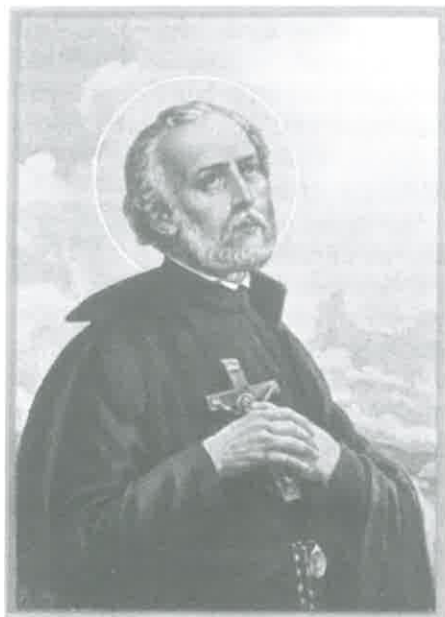
współbrata do godności patrona Polski powiedział, że ogłoszenie św. Andrzeja tym szczególnym tytułem wieńczy długi okres starań i zabiegów, które w ostatnich latach były mocno wspierane przez polskich biskupów. *Święty Andrzej - powiedział o. Peter Hans - wychowany na Ćwiczeniach Duchowych św. Ignacego Loyoli, przypomina dzisiaj, że w trosce o sprawy materialne należy pamiętać o tym, co nie przemija - o wartościach duchowych. Za patronat Andrzeja Boboli i za wszystko, czym on zaowocuje, Bogu niech będą dzięki.*

Drugą ze wspomnianych postaci jest o. Jan Beyzym, ogłoszony błogosławionym przez Jana Pawła II na krakowskich błoniach. Jego proces beaty-

fikacyjny rozpoczął się w 1984 roku. Zeznania świadków i opinie lekarzy gromadzono przez dwa lata. Równolegle toczyło się dochodzenie kanoniczne na Madagaskarze, gdzie błogosławiony pracował z chorymi na trąd. *Proces przebiegał szybko i sprawnie, gdyż nikt nie miał wątpliwości, że mamy do czynienia z wyjątkowym heroizmem i świętością - powiedział w wywiadzie dla KAI wiceprokurator procesu o. Czesław Drażek SJ.*

Pierwsze głosy o potrzebie wyniesienia na ołtarze „tego niezwykłego kapłana” rozległy się w Krakowie już w 1912 roku. Nikt nie miał wątpliwości: o. Jan miał serce przepelnione miłością do bliźniego, a życie na dalekim Ma-

św. Andrzej Bobola SJ





Msza św. dziękczynna za beatyfikację o. Jana Beyzyna

dagaskarce oparł na logice miłosierdzia. Trędowaci, którym oddał całego siebie, żyli w skrajnym ubóstwie i opuszczeniu. Kiedy o. Beyzym ujrzał ich nędzę, zrozumiał, że musi dołożyć wszelkich starań, aby zapewnić im fachową pomoc medyczną i opiekę duchową. „Posługacz trędowatych” oddał się swojej misji bez reszty. 2 października 1912 roku zmarł z nędzy i wyniszczenia. *Najpiękniejszą pochwałą tego człowieka jest to, że z miłości do Chrystusa zabiegał, by zawsze być posługaczem trędowatych. Są takie przymusowe prace, na jakie nawet zbrodniarzy się nie skazuje, a o. Beyzym pokochał je całym sercem.* - napisała po jego śmierci prasa malgaska. *Błogosławiony Jan Beyzym w twarzach ludzi*

św. Andrzej Bobola SJ



chorych, głodnych, wyrzuconych poza nawias własnych rodzin i społeczeństwa, widział oblicze Chrystusa cierpiącego - powiedział o. Peter Hans Kolvenbach podczas Mszy św. dziękczynnej za beatyfikację i dodał na zakończenie: - Niech ziarno świętości bł. Jana Beyzyna padnie tu, w jego ojczyźnie, na żyzną glebę i niech zaowocuje!

Wizyty Przełożonego Generalnego w Polsce połączone z uroczystościami tak podniosłymi, jak ustanowienie św. Andrzeja Boboli patronem Polski, a następnie beatyfikacja o. Jana Beyzyna, stały się dla nas, jezuitów, powodem wielkiej radości i dumy. Przypomniły nam również o odpowiedzialności każdego powołanego do szczególnej służby w Kościele Chrystusowym.

Niechaj wielkie pragnienia płoną w naszych sercach, a my idźmy i „zapalajmy świat”, jak chciał tego św. Ignacy. Chrystus wciąż potrzebuje szaleńców, którzy dla Niego gotowi będą zostawić wszystko i pójść choćby na krańce świata. Chrystus potrzebuje ich być może bardziej niż kiedykolwiek.

Bolesław Kozina SJ

Św. Andrzej Bobola - misjonarz i patron Polski

Św. Andrzej Bobola żył w latach 1591-1657. Do Towarzystwa Jezusowego wstąpił w roku 1611, święcenia kapłańskie otrzymał 12 marca 1622. Pracował jako nauczyciel, wychowawca, duszpasterz w Nieświeżu, Wilnie, Bobrujsku nad Berezyną, w Płocku, w Warszawie, znowu w Płocku, w Łomży, w Wilnie, w Pińsku. Głosił kazania i rozważania biblijne. Przez wiele lat był moderatorem Sodalicji Mariańskiej. Prowadzeni przez niego sodali-

Miejsce męczeństwa
św. Andrzeja Boboli



ści nie tylko przyczyniali się do uświetnienia nabożeństw i procesji, ale także z oddaniem pracowali w szpitalach, przytułkach i więzieniach. Dokonywali wprost heroicznych czynów w dniach głodu i epidemii, jakie nawiedzały Wilno. Na pewno działał przykład moderatora, który - niedługo potem - w okolicach Nieświeża i Bobrujska - doświadczał, co znaczy być misjonarzem kresowym. Szedł do głodnego, zaniedbanego ludu. W ten sposób zmierzał ku swojej godzinie.

Szczególny okres w życiu Andrzeja Boboli stanowiły lata 1652-1657, kiedy to z ogromnym poświęceniem prowadził działalność misyjną na Polesiu, zarówno wśród katolików, jak i prawosławnych. Zakończyła się ona jego męczeńską śmiercią 16 maja 1657 roku. Został zamordowany przez Kozaków w Janowie Poleskim.

W 1819 roku Andrzej Bobola ukazał się w Wilnie ojcu Alojzemu Korzeniowskiemu, dominikaninowi. Ukazał mu wtedy obraz zacieklej bitwy, w której udział brały wojska różnych narodowości, i wypowiedział słowa: *Gdy ta wojna, której masz obraz przed sobą, zakończy się pokojem, Polska zostanie odbudowana i ja zostanę uznany jej głównym patronem.*

To, co stało się w listopadzie 1918 roku, autorzy wielu ówczesnych artykułów



Kaplica domowa Kolegium Jezuitów w Warszawie

prasowych uznali za cudowne spełnienie się proroctwa.

Przez dziesięciolecia po zakończeniu I Wojny Światowej nazywano błogosławionego a do kwietnia 1938 świętego Andrzeja Bobolę, patronem Polski. Brak było jednak oficjalnego dokumentu. Dopiero w październiku 1998 roku - z inicjatywy jezuitów polskich - biskupi zebrani na 296. Plenarnej Konferencji Episkopatu Polski zwrócili się do Stolicy Apostolskiej z prośbą o ogłoszenie św. Andrzeja Boboli patronem naszego kraju. Na prośbę odpowiedziała Kongregacja d.s. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów - dekretem

Kolegium w Pińsku



z dnia 13 marca 2002 roku. Dokument ustanawiający św. Andrzeja Bobolę patronem Polski odczytał biskup Piotr Libera, sekretarz Episkopatu Polski, podczas uroczystej Mszy świętej, koncelebrowanej pod przewodnictwem Józefa Kard. Glempa, Prymasa Polski, z udziałem przełożonego generalnego Towarzystwa Jezusowego, ojca Petera Hansa Kolvenbacha.

Tak więc obok Najświętszej Maryi Panny, św. Wojciecha

i św. Stanisława, biskupa i męczennika, głównych patronów Polski, mamy dwóch patronów naszego kraju, jezuitów - św. Stanisława Kostkę i św. Andrzeja Bobolę.

Mirosław Pacuszkiewicz SJ

Na żoździe Maryi

Terenem działałności misyjnej bñ. O. Jana Beyzyma na Madagaska-rze byly leprosoria - miejsca nędzy i rozpaczy, w których przebywali trę-dowaci, w izolacji i opuszczeniu, wy-rzuceni poza nawias własnych rodzin i społeczeństwa. Nie wchodzili do wiosek wiedząc, że powita ich grad kamieni i drwin. Zamieszkiwali wa-lące się baraki bez okien i podłogi, w porze deszczowej mokli, leżąc dosłown-ie na błocie. Oprócz trądu dokuczały im choroby wenerycz-ne, parchy i wszy. Cierpieli głód. Umie-rali nie tylko wsku-tek rozkładu ciała, ale również z braku pożywienia.

O. Beyzym nie cofnął się przed okropną rzeczywistością. Od-dał tym ludziom „najnieszcześli-wszym z nieszcześli-wych” wszystkie swoje siły, talenty, zdolności organiza-torskie, a przede wszystkim serce. *Jeszcze ich języka nie umiem - pisał do Polski - ale mieszkam między nimi, aby biedacy mieli Mszę świętą i ratunek w razie konania.* Dzielił się z chorymi swoją skromną porcją ryżu, żebrał

gdzie mógł, aby ich ratować od głó-dowej śmierci. Starał się dla nich o ubranie, poprawiał nędzne mieszka-nia, opatrywał rany, spełniał najniższe posługi. Kochał ich jak braci, nazywa-jąc pieszczotliwie „moje czarne pisklę-ta”. Pomyślał nawet o urządzeniu ogrodu kwiatowego, aby trędotowym „osłodzić ich nędzę” oraz „przez rze-

czy zewnętrzne pociągać do Boga”. Przywiązanie Ojca do chorych było tak wielkie, że sami Malgasze nie mogli tego pojąć. *Kiedy po raz pierwszy - pisze o. Beyzym - dosta-łem kawałek płótna i wzięłem się do opa-trywania ran jedne-go z nich, otoczyli mnie i przypatrywa-li się, jakby jakiemu widowisku, a jeden z nich powiedział drugiemu: "patrzaj, patrzaj, on ran doty-ka i nie boi się".* Była



Bñ. Jan Beyzym

to miłość heroiczna, gotowa ofiarować nawet swoje życie „za braci” (1 J 3, 6). O. Beyzym wyznaje, że prosił Matkę Najświętszą, aby raczyła dotknąć go „porządnym trędem”. Chciał przyjąć tę „drobną ofiarę” na uproszenie po-lepszenia doli chorych i „zbawienia

ak największej ilości biednych trędowatych”.

Pięknym pomnikiem działalności miłosiernej bł. o. Jana Beyzyma na Madagaskarze jest szpital trędowatych, który zbudował on w Maranie, w środkowo - południowej części wyspy, w pobliżu miasta Fianarantsoa. Zadał powstał przede wszystkim z ofiar zebranych od Polaków i do dziś zadziwia turystów i pielgrzymów, którzy przybywają do Marany, aby pomodlić się przy grobie bohaterskiego Misjonarza.

Punktem centralnym obszernych zabudowań jest kaplica, gdzie chorzy gromadzą się codziennie na Mszę św. modlitwę różańcową. Odwiedziłem to miejsce we wrześniu 1987 r., aby zaświadczyc tu dochodzenie kanoniczne dotyczące heroiczności cnót o. Beyzyma. Gdy wszedłem do kaplicy szpitalnej, ogarnęło mnie wzruszenie. W głównym ołtarzu zobaczyłem obraz Matki Bożej Częstochowskiej z napisem w języku polskim: „Pod Twoją obronę uciekamy się ...” Ten obraz, wymalowany na skórze, przywiózł na Czerwoną Wyspę o. Beyzym, wyrzeźbił dla niego w palisandrowym drzewie ramę i przekazał trędowatym, którzy do dziś otaczają Czarną Malonną gorącą czcią.

Obraz jest znakiem i symbolem szczególnej miłości o. Beyzyma do Matki Bożej. Po jego śmierci, 2 października 1912 roku, trędowaci u wezłowania rumny swego opiekuna ustawili ten właśnie obraz, a gdy 1 maja 1989 roku przybył do Fianarantsoa Jan Paweł II,



Grób Błogosławionego w Maranie

ten wizerunek przynieśli na spotkanie z Papieżem i umieścili w ołtarzu, przy którym sprawował Eucharystię.

Całe życie „posługacza trędowatych” upłynęło pod opieką Matki Bożej. Z Maryją szedł on do Jezusa i z Jezusem szedł do Maryi. Jej podporządkował swoją wolę, ją uważał za Panią, która może nim dobrowolnie rozporządzać, do Niej się uciekał we wszystkich sprawach Kościoła, zakonu, ojczyzny i powierzonej mu misji wśród trędowatych. *Całkowicie należą do Matki Najświętszej - wyznał. Jeszcze ofiarowałem się Jej z gotowością na wszystko, co zechce ze mną zrobić. Proszę Ją przy tym o to, żeby rozkazując, co zechce, dopomagała mi taską swoją do wier-*



Relikwiarz Błogosławionego

nego wykonywania Jej rozkazów, oraz żeby mnie uchroniła od odpadnięcia od świętej wiary i Towarzystwa (list z 17 czerwca 1910 r.).

Umiał ufać Matce Jezusa wśród doświadczeń i cierpienia wtedy, kiedy - jak sam się wyrażał - czuł się czasami „zbity i do niczego”, „przygnębiony i rozstrojony”, w takim humorze „jak pies na łańcuchu”.

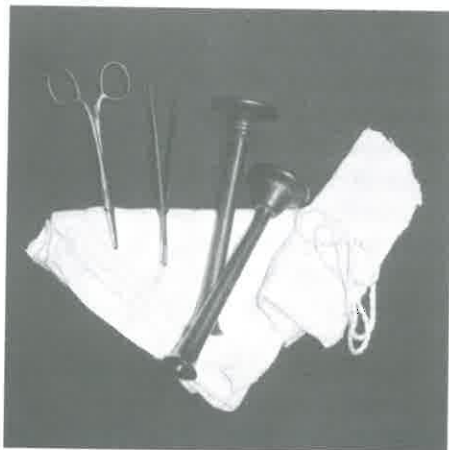
Może najmocniejszym stwierdzeniem ufności w opiekę Matki Bożej Wspomożycielki były słowa, które o. Beyzym wypowiedział, gdy mu oznajmiono, że kolonialny rząd francuski zamierza zlikwidować szpital dla trędowatych w Maranie: *Co mi tam ich wszystkie rządy - odpowiedział - mój rząd to sama Najświętsza Pani. Jak Ona rozporządzi, tak będzie, a nie jak rząd francuski. Wszystkim wciąż mówię, że szpital będzie otwarty i to za aprobatą rządu,*

boć kazała budować Matka Najświętsza, więc też obronić potrafi od napadów wrogów. Nic nie mogą mi zrobić masoni nad to, na co zezwoli Pan Jezus (list z 2 października 1907r.).

Ufność w pomoc i opiekę Matki Bożej nie były w życiu o. Beyzyna oznaką bezczynności i praktycznego kwietyzmu, ale przeciwnie, pobudzały go do wytrwałej modlitwy i energicznego działania, jakby wszystko od niego zależało.

Z modlitw maryjnych szczególnie bliskie sercu Misjonarza było Pozdrowienie Anielskie. Nie schodziło ono niemal z jego warg, urastało do uniwersalnego środka na wszelkie potrzeby duszy i ciała. Odmawiał je w niebezpiecznych chwilach, gdy się przeprawał po „tańczących mostach” przez rwące górskie potoki. Ze słowami „Zdrowaś Maryjo” podawał chorym lekarstwo składające się z odrobiny wina i paru kropli święconej wody,

Narzędzia pracy o. Jana Beyzyna





Różaniec o. Beyzyma

z tą modlitwą na ustach zamykał wieczorem drzwi w szpitalu, rozwiązywał trudne sprawy związane z leczeniem i pielęgnacją chorych.

Korzystał z każdej chwili, by trędowatych zapalić do ufności i czci Matki Bożej. Apostolstwo maryjne rozpoczął zresztą już na polskiej ziemi, w konwiktach tarnopolskim i chyrowskim. Jedną z jego zachowanych konferencji do chłopców zaczynała się od stwierdzenia: *Najpotrzebniejszą oraz*

najpewniejszą pomocą do nawrócenia, uświęcenia i zbawienia naszego jest nabożeństwo do Matki Najświętszej.

Podobnie postępował z trędowatymi: *Nadzwyczaj mnie cieszy - pisał - i dziękuję wciąż za to Matce Najświętszej, że moi chorzy coraz to większe zaczynają*

mieć do Niej nabożeństwo. Skoro tylko miłość i ufność do Matki Najświętszej zakorzeni się w tych biednych sercach, to wszystko będzie w porządku (list z 12 października 1904 r.).

Trudne i pracowite lata działalności misyjnej na Madagaskarze przeżył o. Beyzym - jak sam powiedział - na żołądźce Maryi, w jej służbie, pod Jej rządami i dla Jej chwały. Jego cześć dla Matki Bożej była synowska, ufna i odpowiedzialna. Czuł się cały własnością Maryi jak św. Ignacy Loyola i św. Stanisław Kostka, a przynależność do Niej była dla „posługacza trędowatych” źródłem męstwa, wytrwałości, optymizmu i pokoju. W homilii beatyfikacyjnej Jan Paweł II nazwał o. Beyzyma wielkim misjonarzem, który przez swoje czyny miłosierdzia wobec wzgardzonych dawał niezwykle świadectwo Ewangelii.

o. Czesław Drązek SJ

Poczta Polska: Koperta okolicznościowa





Nazywam, się Damian Mazurkiewicz. Urodziłem się dwadzieścia lat temu, a pochodzę z Głębocka - niewielkiej wsi na polszczyźnie.

Po ukończeniu szkoły podstawowej dalszą naukę kontynuowałem w II Liceum Ogólnokształcącym w Opolu, w klasie o profilu matematyczno - informatycznym. Tam też pierwszy raz zetknąłem się z jezuitami, którzy uczyli mnie katechezy. Powołanie kapłańskie ze zróżnicowaną intensywnością

odczuwałem od dziecka, natomiast powołanie do życia zakonnego przyszło znacznie później, bo już w liceum. Zaczerpnąwszy nieco informacji i zgromadzeniach zakonnych postanowiłem jeszcze przed maturą skontaktować się z promotorem powołań Towarzystwa Jezusowego, z którym wyjechałem na kilkudniowe skupienie do Gliwic. Po maturze odbyłem rozmowy wstępne, a 24 sierpnia 2000 roku przestąpiłem próg starowiejskiego nowicjatu, gdzie spędziłem dwa lata uwieńczone złożeniem pierwszych ślubów zakonnych. W październiku br. rozpocząłem kolejny etap formacji - trzyletnie studia filozoficzne w Krakowie.

Św. Franciszek Ksawery - Apostoł Pana

Wpatrzony w daleki kraj, który pragnął pozyskać dla Chrystusa, zapadający na zdrowiu z powodu chłodu i jesiennych burz, umiera Franciszek Ksawery na wyspie Sancjan. Jego wielkie pragnienie zanieśienia Ewangelii do Chin nie zostało spełnione. 3 grudnia 1552 roku opuszczony przez wszystkich oddał ducha. W tym roku przypada 450 rocznica tego wydarzenia

i w związku z tym chciałbym podzielić się kilkoma refleksjami dotyczącymi cech jezuickiej misji odzwierciedlonej w postaci Franciszka.

Gdy tylko Ignacy Loyola po raz pierwszy spotkał Franciszka w Paryżu od razu odczuł wyjątkowość jego osoby. Po 4 latach trudu zdobył go dla Chrystusa. Wcześniej Ksawery lubował się w beztróskim korzystaniu z wolności

z zepsutymi do cna towarzyszami. Udzielały mu się nawet heretyckie doktryny Kalwina. Szukał swojego miejsca w świecie. Bóg jednak upatrzył go sobie jako narzędzie niosące Jego imię do innych. Postanowił przystanąć do grupy pierwszych towarzyszy Ignacego i zanurzyć się cały w szkole Ćwiczeń Duchowych. Od-



Św. Franciszek Ksawery

prawil rekolekcje pod kierunkiem Ojca Ignacego, a jego serce ogarnął trawiący ogień.

Pierwszą i naczelną zasadą jezuickiej misji stało się słuzenie wierze i sprawiedliwości ewangelicznej (Formuła Instytutu). Wyczuć w tym charyzmacie można zaproszenie do wyjazdu do dalekich krajów, które nie słyszały o Chrystusie. Było to wyzwanie dla Franciszka, które podjął z entuzjazmem, docierając do Indii, następnie drogą morską do Japonii i umierając u bram Chin. Przejęty pragnieniem głoszenia Ewangelii stał się wielkim misjonarzem. Franciszek był na wskroć jezuickim misjonarzem.

Czuł w sobie stałą potrzebę nawracania się w celu znajdowania Chrystusa i Jego woli, prze co był osobą, która nie bała się wyjść do osób ubogich i potrzebujących. Posiadał pokorę godną

naśladowania. Jako człowiek wykształcony był wrażliwy na potrzeby ludzi, szczególnie odrzuconych, zaniedbanych, chorych i umierających. Dzielił się swoją osobą i Chrystusowym kapłaństwem.

Jako misjonarz był człowiekiem dialogu a własne bogactwo duchowe dostosowywał do kultury ludzi,

z którymi się spotykał. Szanował wszystkich, zarówno zamożnych jak i ubogich.

Nie przekreślał doświadczeń religijnych ludzi do których był posłany, ale wchodził w te wartości z nauką Ewangelii.

Cała jego misyjność była wypełniona konkretnymi zadaniami ewangelizacyjnymi. Oto fragment listu wysłanego z Indii, w którym pisze o swoich obowiązkach:

W każdą niedzielę wygłaszam kazanie w głównym kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, lecz osobiście nie jestem tak zadowolony ze swych kazań, jak moi słuchacze, sądząc z cierpliwości, z jaką mnie słuchają. Codziennie uczę dzieci modlitw w ciągu godziny lub dłużej. W szpitalu, gdzie mam pokój, słucham spowiedzi biednych chorych, odprowadzam mszę dla

nich i dają im komunię świętą. W konfesjonale jestem tak oblegany, że po prostu jest niemożliwe, abym mógł wypełnić wszystkie żądania. Moje główne zajęcia polega na staraniu się o przetłumaczenie modlitw i katechizmu na język zrozumiały dla Makasarczyków...

Tęskno mu było w dalekiej Azji za współbraćmi z Europu. W liście z 27 stycznia 1543 roku wyraził swoją miłość do zakonu i jedność w wspólnej misji:

Bóg wie, o ile więcej radości bym odczuł oglądając was czasami, niż pisząc ten list, którego los jest niepewny wskutek wielkiego oddalenia pomiędzy tym miejscem a Rzymem. Aczkolwiek Pan nasz rozrzucił nas po tak dalekich przestrzeniach, to jednak, jeżeli się nie mylę, dzieląca nas odległość nie zmniejsza

miłości i nie powoduje zapomnienia u tych co się nawzajem w Nim kochają i są złączeni w miłości. Według mego zdania my widzimy siebie nawzajem stale, choć nie mamy możliwości utrzymania towarzyskich stosunków(...) Wy, i wszyscy z naszego Towarzystwa, jesteście ciągle obecni w mojej duszy i ta moja niezawodna pamięć o was, moi drodzy, od waszych modlitw

i Mszy świętych, które wiernie odprawiacie za mnie, smutnego grzesznika. Oby Bóg, Pan nasz, którego kochacie, wynagrodził was za mnie, gdy ja sam nie mam sił, by się odplacić za waszą miłość.

Miłość do Towarzystwa Jezusowego jest także konkretnym rysem Franciszka. Pan Bóg poprzez misyjny charakter zakonu wspierał łaską tę miłość. Jego serce wspólnie odczuwało z całym zakonem pomimo rozłąki.

Franciszek Ksawery był pierwszym jezuitą, który zrealizował i wcielił misyjny charyzmat zakonu w życie. Towarzystwo Jezusowe wpatrzone w Franciszka pragnęło iść w jego ślady, stąd tylu wielkich i sławnych misjonarzy, którzy podobnie współodczuwali jak on i realizowali jezuicką misję: Mate-

usz Ricci, Adam Schall, św. Jan de Brebeuf, bł. Ignacy de Azevedo, św. Leon Mangin, bł. Jan Bezym.

Przykład świętego zaprasza do składania każdego dnia ofiary wspartej łaską. Możemy przyczynić się do „dopełniania braków udreń Chrystusowych” na tym miejscu, gdzie żyjemy i jesteśmy, podejmując misję zleconą przez Pana.

Relikwiarz - ręka Świętego



Robert Gronek SJ

Spotkanie z Rosją

Na samym początku niniejszych refleksji chcę zaznaczyć, że nigdy nie czułem się misjonarzem w ścisłym tego słowa znaczeniu. Dlatego nadużywanie tego terminu byłoby z mojej strony zwykłą zuchwałością. Na prośbę redakcji Jezuici Nasze Wiadomości postanowiłem pokrótce opisać historie mojego spotkania z Rosją.

Wszystko zaczęło się od wyjazdu na studia do Rzymu. Zdecydowałem się na fakultet kościelnych nauk wschodnich o profilu rosyjskim w Papieskim Instytucie Wschodnim. Wykłady prowadzone były w duchu Soboru Watykańskiego II, dzięki czemu mogłem poznać całe bogactwo duchowe prawosławia oraz piękno liturgii Kościoła Wschodniego.

Znaczącą rolę odegrały wówczas „lekcje prywatne” u o. M. Arranza SJ, który był i pozostał dla mnie wielkim autorytetem myśli ekumenicznej wyróżniającym się spośród innych wykładowców swoim spojrzeniem na Rosję. Równoległe z refleksją teologiczną odbywałem praktyczną formację liturgiczną. Chcę podkreślić, że całe moje przygotowanie odbywało się w jezuickich instytucjach wychowania, czemu zawdzięczam pewną swobodę z jaką



Cerkiew prawosławna w Rosji

przestępuję próg każdej cerkwi prawosławnej.

Z Rosją zetknąłem się po raz pierwszy w 1990 r. Po spotkaniu prezydenta Michaiła Gorbaczowa z Janem Pawłem II pojawiło się zielone światło dla Kościoła Katolickiego w Rosji. Po odbyciu trzeciej probacji i ukończeniu rocznego kursu doktoranckiego wraz z dwoma innymi jezuitami skierowany zostałem do pracy w Sekretariacie Stanu. Chcąc pominąć długi opis naszej

działalności „misyjnej”, przytoczę jedynie zdanie ks. arcybiskupa Francesco Colasuonno, podówczas przedstawiciela Stolicy Świętej przy rządzie ZSRR, który powiedział do mnie: „Ojciec Kazimierzu, gdybyśmy o naszych trudach opowiedzieli w Watykanie, to i tak nikt by nam nie uwierzył”. Rzeczywiście, były to uciążliwe podróże ze Lwowa do Władywostoka, Kazachstanu, Mołdawii, Białorusi a nawet na Syberię. Z okresem tym wiążą się bogate przeżycia, o których trudno tutaj pisać.

W momencie, kiedy zostały odbudowane struktury instytucjonalne Kościoła Katolickiego na tamtych terenach, a nuncjatura zaczęła funkcjonować w sposób normalny, odszedłem z sekretariatu i zostałem wicerektorem „Russicum” w Rzymie. Był to najpiękniejszy

okres pracy w moim życiu. Postawiliśmy sobie ambitne zadanie formowania przyszłych formatorów dla kościołów byłego ZSRR. Na przestrzeni ośmiu lat mojego pobytu w Kolegium Russicum mieliśmy studentów prawo-

sławnych z różnych krajów: z Ukrainy, Białorusi, Gruzji, Armenii, Rumunii, Bułgarii i Grecji. Wielu z nich uwieńczyło swoje studia doktoratami. Nie wszystko jednak układało się dobrze. Były trudności wynikające z odmienności kulturowej, spory konfesyjne, etc. Nasza wspólnota, jako jedyna w Rzymie, nie tylko teoretycznie, ale

również praktycznie przeżywała dramat Kościoła podzielonego. Przede wszystkim była to wspólnota przebaczenia. Natomiast ogromnie cenna w pracy okazała się moja formacja wschodnia. Miałem dobry kontakt ze studentami prawosławnymi również dlatego, że bliska była mi ich mentalność kulturowa, a co najważniejsze, posługiwałem się językiem ich pobożności.

W Kolegium i w cerkwi na nowo zakwitło życie liturgiczne. Księża i klerycy rytu

wschodniego, pomimo różnic obrządkowych, chętnie przystosowywali się do rosyjskiej tradycji synodalnej. Cerkiew rosyjska była ponadto chętnie odwiedzana przez studentów i księży uczelni rzymskich, którzy odnajdywa-



Krzyż prawosławny

li w niej miejsce doświadczenia wschodnio - słowiańskiej formy kultu i pobożności. Fakt ten bardzo nas wszystkich mobilizował.

Po otrzymaniu nowej dyspozycji z rąk przełożonych, zmuszony byłem opuścić Russicum i wyjechać do Nowosybirska, gdzie objąłem funkcję So-

cjusza w nowo założonym nowicjacie. Tam, nie bez sprzeciwów i trudności natury materialnej, udało nam się zorganizować liturgię wschodnią na dość wysokim poziomie. Większa część nowicjuszy była obrządku grecko - katolickiego, dlatego liturgia wschodnia była swojego rodzaju koniecznością. Wiedziałem jak "grać na strunach rosyjskiej duszy", dlatego pierwszym celem moich wysiłków było przekonanie młodszych współbraci, że ta forma pobożności jest wciąż aktualna, że wyrosło na niej wielu prawdziwych świadków Chrystusa. I w końcu, że wartości te należą do chrześcijańskiej kultury ich narodów, a bycie katolikiem, czy jezuitą wcale nie wyklucza promocji tychże wartości.

o. Kazimierz Michulec SJ



Autor podczas sprawowania liturgii

Ikona Jezusa Chrystusa



Jezuickie kaznodziejstwo na usługach misji i rekolekcji

Od początku istnienia zakonu (1540 r.) wśród rozlicznych posług apostołskich, jakie podejmowali jezuici, bardzo ważnym było przepowiadanie Ewangelii. Posługa ta wynikała z apostołskiego charakteru zakonu, dla którego problem zbawienia dusz ludzkich, służba Chrystusowi w Kościele oraz potrzeba szerzenia Królestwa Boga, to najważniejsze elementy tworzące jego duchowość. Duchowość ta była wynikiem przyswajania sobie przez członków Towarzystwa ducha Ćwiczeń Duchowych. Głoszenie Ewangelii stało się głównym zadaniem każdego jezuity. Kaznodziejstwo jezuickie wpisało się złotymi zgłoskami w historię Kościoła Zachodniego, a pierwsza faza rozwoju tej formy apostołstwa była ściśle związana z kontrreformacją, czyli wysiłkiem Kościoła w obronie nieskazitelności wiary chrześcijańskiej przed błędami i wypaczeniami. Jezuickie kaznodziejstwo pierwszego okresu odznaczało się dobrą znajomością Pisma Świętego, nauki Ojców Kościoła oraz rozumieniem nastrojów społecznych tego tak burzliwego okresu. Jezuici imponowali również doskonałą znajomością pism innowierców, co znacznie ułatwiało im działalność kontrreformatorską. Kaznodziejstwo tego okresu nosiło znamiona apologetyczne i katechetyczne,

gruntownie objaśniające prawdy wiary katolickiej. Wśród wybitnych polskich kaznodziejów XVI i XVII wieku wymienić należy Jakuba Wujka, Piotra Skargę, Marcina Laternę i wielu innych. Od połowy XVII wieku, aż do kasaty zakonu w 1772 roku kaznodziejstwo nieco „obniżyło loty”, co wyraziło się przerostem formy nad treścią. Niewątpliwym wpływem na ten stan rzeczy miała retoryka epoki baroku i czasów saskich.

Misje ludowe w Polsce były prowadzone przez jezuitów już od chwili ich przybycia do naszego kraju, tj. od 1564 r. Podejmowano je na terenach szczególnie zagrożonych protestantyzmem i wpływem prawosławia. Natomiast po wydaleniu jezuitów z Rosji w 1820 r., osiedli się oni w Galicji, gdzie mimo niekorzystnego dla działalności Kościoła katolickiego prawa józefińskiego, podjęli apostołstwo kaznodziejsko - misyjne. Dopiero w czasie rabacji chłopskiej (1848) kaznodziejstwo odzyskało właściwą sobie autonomię i jezuici rozwinęli tę formę ewangelizacji. Najwybitniejszą postacią tego okresu był ks. Karol Antoniewicz, znakomity mówca, autor licznych pieśni religijnych, poeta i pisarz. Z końcem XIX wieku, w szeregach odradzającego się po kasacie zakonu, było wielu znakomych kaznodzie-

jów, a wśród nich ks. Marian Morawski, Stanisław Załęski, Jan Badeni, Stefan Bratkowski i inni.

Od czasu odzyskania niepodległości przez Polskę w 1918 r., zakon podjął szeroką działalność misyjną przeprowadzając w parafiach misje ludowe. Natomiast po II Wojnie Światowej,

mimo niesprzyjającej atmosfery wywołanej ugruntowywaniem się totalitarnego systemu komunistycznego głoszącego ideologię materialistyczno - ateistyczną, jezuici nie zrezygnowali z prowadzenia misji ludowych i rekolekcji parafialnych. W obydwu polskich prowincjach istniały i istnieją do dziś grupy misjonarzy ludowych, którzy swoją pracą usilnie przeciwstawiali się ideologii antyreligijnej.

Okres powojenny charakteryzował się różnorodnością działań misyjno - rekolekcyjnych. Misjonarze jezuicki przeprowadzali rekolekcje wielkopostne i adwentowe w parafiach wszystkich diecezji w Polsce. Rekolekcje te przybierały najczęściej formę swojego rodzaju katechezy obejmującej wszystkie stany, a więc dzieci, młodzież oraz starszych. Miały również za zadanie pomóc w przygotowaniu się do Sakramentu pokuty oraz ugruntować wiarę religijną w społeczeństwie poddawanemu procesowi laicyzacji i ateizacji. We wszystkich

wielkich akcjach duszpasterstwa polskiego, takich jak przygotowanie do Millenium Chrztu Polski czy peregrinacji Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, jezuicki misjonarze brali czynny udział przygotowując wiernych do właściwego przeżywania wyżej wymienionych uroczystości.



Autor z relikwiarzem
o. Beyzyma

Nie sposób nie wspomnieć o jeszcze jednej formie ewangelizacji, tj. o Misjach Intronizacyjnych Bożego Serca. Były to misje propagujące indywidualne, rodzinne i społeczno - parafialne poświęcenie się Bożemu Sercu. Istotnymi elementami Misji Bożego Serca są nabożeństwa: przebłagalne, odnowienia Sakramentu Małżeństwa, oraz poświęcenia rodziny i parafii Sercu Pana Jezusa. W Polsce misje te zaczęto głosić

od czasu odzyskania niepodległości, a nasilenie ich prowadzenia należy łączyć z rokiem 1962. Data ta wskazuje na rozpoczęcie misji intronizacyjnych w diecezji gorzowskiej. Natomiast do 1987 roku Misjami Bożego Serca objęto 11 diecezji i są one kontynuowane po dzień dzisiejszy. Nowe czasy i nowa mentalność społeczna zmusza misjonarzy do przyswajania sobie nowych form przepowiadania Słowa Bożego.

opracował:
o. Krystian Biernacki SJ



Urodziłem się w Łańcucie, a wychowałem się w Grodzisku Dolnym k. Leżajska. Do zakonu wstąpiłem w roku 2000, kiedy miałem 22 lata. Już od

dzieciństwa intrygowało mnie „życie kościelne”, chociaż przyznaję, że było to zainteresowanie nader powierzchowne. Głębokiego nawrócenia dświadczyłem w I klasie liceum, kiedy zrozumiałem, że Bóg naprawdę istnieje, jest Kimś żywym, obecnym w życiu człowieka. Uświadomiłem sobie, że On troszczy się o każdego z nas, jak mówi psalmista Dawid: *Okry-*

je cię swymi piórami i schronisz się pod Jego skrzydła.

Po ukończeniu liceum ogólnokształcącego rozpocząłem studia matematyczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W Lublinie poraz pierwszy spotkałem jezuitów. Na III roku studiów sprawy nabrały nieco innego kształtu. Głębokie przeżycie Roku Jubileuszowego skłoniło mnie do porzucenia studiów i wstąpienia w szeregi towarzyszy Jezusa. Po dwuletnim nowicjacie, który odbyłem w Gdyni, złożyłem pierwsze śluby zakonne. Obecnie studuję filozofię w Krakowie.

Pan mówi: *Wystraczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali.*

Tomasz Klin SJ

New York, New York

Najpierw była fascynacja. Och, jadę do Nowego Jorku, ależ przygoda mnie czeka! Inny kraj, inna kultura, nieco inne Towarzystwo, inna praca. Potem zaczęły się pojawiać pytania i wątpliwości. Czy poradzę sobie z językiem? Nikogo tam nie znam, żadnych przyjaciół, żadnych znajomych. Czy jestem w stanie uczyć religii i matematyki w amerykańskiej szkole? Jak się odnajdę w tym olbrzymim i nieco zwariowanym mieście? Z drugiej strony wie-

działem jak wspaniałym darem może okazać się praca poza Polską. Pragnienie Ignacego, by jezuita byli zdolni i gotowi służyć ludziom głosząc ewangelię także poza granicami ich krajów, mogło zrealizować się w trakcie mojej magisterki.

Jezuicka wspólnota, w której żyję, jest stosunkowo mała, ponieważ liczy sobie siedem osób. Jak na amerykański standard, warunki w których żyjemy są raczej skromne. Zgodnie z zamy-

słēm Ignacego, staramy się by poziom naszego życia był podobny do tego, w jakim żyją ludzie wśród których pracujemy. Od początku wspólnota była dla mnie dużym wsparciem i może ze względu na to, że stanowią ją zasadniczo młodzi jezuici, nie miałem zbyt dużych trudności z zaaklimatyzowaniem się.

Nativity Mission Center, miejsce mojej magisterki, to stosunkowo nowa instytucja, która w ciągu ostatnich lat stała

się modelem dla ponad trzydziestu tego rodzaju szkół w całych Stanach. Powstała w latach 70-tych w biednej części Manhattanu - Lower East Side. Misją szkoły jest edukacja dzieci z ubogich rodzin i trudnych środowisk. Uczniowie pochodzą z rodzin niedawno przybyłych imigrantów z Ameryki Łacińskiej, Chin i Afryki. Z powodu ubóstwa są oni skazani na szkoły publiczne, które po pierwsze praktycznie niczego nie uczą, a po drugie wystawiają

Podczas lekcji



Na obozie

wiają na bardzo destrukcyjne wpływy środowiska. Celem Nativity jest wyrwanie tych chłopców z ulicy, na której roi się od gangów i handlarzy narkotyków oraz umożliwienie im dostania się do dobrych katolickich szkół średnich. Innymi słowy, staramy się przerwać zamknięte koło biedy, powodowane przez brak dostępu do dobrej edukacji i wychowania.

Jedno z haseł szkoły doskonale oddaje, to czym jest ona dla uczniów. Brzmi ono w polskim tłumaczeniu mniej więcej tak: „Nativity daje ci szansę. To co Ty z nią robisz, jest twoim darem dla Nativity”. Patrząc z perspektywy mojej formacji, Nativity jest wspaniałą szansą i darem również dla mnie. Jest to także bardzo ignacjański w swoim charakterze apostołat. Jest jakby modelowym przykładem szerzenia wiary i sprawiedliwości, do którego wezwały jezuity

ostatnie Kongregacje Generalne. Oczywiście, pracują tu nie tylko jezuici. Wśród nauczycieli dominują bardzo młodzi ludzie, obecni lub byli członkowie jezuickiego wolontariatu.

Mamy tylko trzy klasy: szóstą, siódmą i ósmą. Po ukończeniu Nativity, uczniowie kontynuują naukę w szkołach średnich. Klasy są bardzo małe, liczą nie więcej niż dziesięć osób. Dzięki temu sposób uczenia jest bardzo indywidualny. Ja uczę religii i matematyki. Problem religijności przedstawia się bardzo różnie, począwszy od tych, którzy regularnie przystępują do sakramentów, przez tych, którzy sporadycznie pojawiają się w Kościele aż po protestantów i na nieochrzczonych skończywszy. Zasadniczo większość jest niewiarygodnie spragniona wglądu w prawdę, kim jest Jezus, człowiek, grzech i zbawienie. A ponieważ nasi uczniowie są bardzo śmiali w zadawaniu pytań, często lekcje przybierają formę bardzo szczerej rozmowy. Monserrat - tak nazywa się letni obóz, w którym wszyscy uczniowie co roku muszą uczestniczyć. Podczas mszy w dzień św. Ignacego tłumaczyłem chłopcom, jak dobra jest to nazwa. To właśnie w Monserrat Ignacy definitywnie postanowił zostać człowiekiem dla innych i dla Boga. „Men for Others”, „ludzie dla innych” jest tym, w kogo Nativity chce tych młodych ludzi przemienić.

Przez siedem tygodni obozu byliśmy z chłopcami w zupełnie innym niż nowojorskie otoczeniu. Zamiast głośnych i zatłoczonych ulic, zupełna cisza

w środku lasu. Chłopcy są podzieleni na kilka grup, mniej więcej 11 osób każda. Jako opiekun przebywałem z nimi 24 godziny na dobę. Mieszkałiśmy w drewnianych barakach. Większość zajęć odbywała się w grupach, dzięki czemu kontakt między opiekunami i chłopcami był bardzo intensywny. Na obozie staraliśmy się nauczyć ich współpracy, cierpliwości, a także



Autor przed jezuickim domem w Lower E. Side

stawiania sobie wymagań i wspólnej ich realizacji. Codziennie mieliśmy też lekcje matematyki i języka angielskiego.

Fascynująca była dla mnie obserwacja ogromnej zmiany, jaka następowała po kilku tygodniach naprawdę intensywnej pracy nad ich charakterami.



Na wycieczce

Dużym osiągnięciem wydaje mi się to, że dzięki wspieraniu pozytywnych zachowań, chłopcy dość szybko odkrywają radość z bycia dobrymi. Służą temu codzienne indywidualne i grupowe rozmowy, jak również modlitwa i niedzielna Eucharystia.

To tylko niektóre z aspektów mojej magisterki w Nowym Jorku. Niewątpliwie początek był zdominowany zmaganiem się z językiem, nowym otoczeniem i pracą, której nigdy wcześniej nie wykonywałem. Jednak poczucie, że jest to miejsce, w którym postawił mnie Jezus, pomagało znosić trudności. Teraz, gdy jest ich znacznie mniej, łatwiej mi cieszyć się z możliwości służenia Jemu w tych wspiania-

tych, rozwijających się osobowościach, jakimi są uczniowie Nativity. Życie i praca tutaj jest również realizacją mojego pragnienia, by podczas magisterki pracować z ubogimi. Paradoksalne jest to, że zostało ono zrealizowane w jednym z najbogatszych miejsc na świecie - w Nowym Jorku. Również czas, na który przypadł mój

pobyt w USA, nie jest zwyczajny. Wydarzenia z września 2001 i ogromny kryzys, jaki dotknął Kościół w Ameryce na początku 2002 roku sprawiły, że moje doświadczenie życia i pracy poza Polską, choć trudne, jest ogromnie ważne dla kształtowania się mojego jezuickiego powołania.

Paweł Adamczyk SJ

Nativity Mission Center





N a z y w a m się Tomek Urlich. Urodziłem się 31 października 1976 roku. Dzieciństwo spędziłem w mieście Mohelnice (35 kilome-

trów na północny - zachód od Olomouce). Po ukończeniu szkoły podstawowej kontynuowałem naukę w liceum ogólnokształcącym w Zábrehu, gdzie rozpoczęła się moja droga ku dorosłości. W trzeciej klasie nawróciłem się i uwierzyłem w Boga. Już po roku zostałem ochrzczony. Ten ważny zwrot w moim życiu uwieczniłem wstąpieniem w szeregi harcerstwa, gdzie mia-

łem okazję poznać wielu wspaniałych ludzi.

Zastanawiając się nad wyborem kierunku studiów po raz pierwszy poczułem pragnienie zostania księdzem. Nie wiedziałem w jaki sposób powiedzieć o tym moim rodzicom, którzy są niewierzący. Postanowiłem uczynić to pisząc do nich list, w którym starałem się wszystko wyjaśnić, a co nie okazało się rzeczą łatwą. Ostatecznie stanęło na tym, że podjąłem studia nauczyciela przyrody, które ukończyłem w Olomouci. Padło na Jezuitów. W roku 2000 zostałem przyjęty do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego w Kolinie. Moje życie nabrało treści, kolorów, uśmiechów.

Wdzięczność

Usłyszałem trawy wzrost jestem... źdźbło

Al-Minia narzeczona Nilu

Al-Minia to tylko 3 godziny jazdy pociągiem expresowym na południe od Kairu, w głąb kraju, poniżej Delt... Dla większości młodych Egipcjan przyzwyczajonych do wielkomiejskiego życia w Kairze czy Aleksandrii jest to jednak zupełnie inny świat, którego echo dochodzi do nich w postaci anegdot o mieszkańcach ubranych w rodzaj sukni, popularnie zwanych

galabyjja, i zwykłego szalu, który chroni przed słońcem oraz zimnem. Może też okazać się bardzo użyteczny podczas silnych wiatrów przynoszących piasek z pustyni. Fellahów, czyli egipskich chłopów, spotkać można również na kairskich uliczkach i placach, gdzie sprzedają warzywa i owoce. Czasami przyjeżdżają do stolicy, by załatwić jakieś sprawy administracyj-

ne i wówczas wzorzyście wyhaftowane i noszony z dumą szal świadczy o zamożności lub pozycji społecznej jego właściciela. Turystom, którzy wybierają się na południe kraju, by podziwiać świątynie faraonów i ich grobowce w Luksorze, Aswanie czy Abu-Simbel sprzedaje się bilety wyłącznie na dwa dosyć komfortowe i klimatyzowane pociągi. Nad bezpieczeństwem ich pasażerów czuwają specjalne oddziały umundurowanych funkcjonariuszy. Fellachowie często korzystają z popularnych i niedrogich pociągów z wagonami III klasy, gdzie oprócz produktów, które dała żyzna ziemia doliny Nilu, spotkać można również zwierzęta: gołębie, króliki, kury, papużki, a czasami kozy czy owce. Jak smakuje herbata zaparzona na maleńkiej butli gazowej w aluminiowym i pociętym czajniku, ofiarowana gościnnym gestem, dowie się tylko ten, kto zdecyduje się odbyć tę podróż z mieszkańcami Górnego Egiptu mając nadzieję, że woda zosta-

Z dziećmi egipskimi



Z widokiem na Morze Śródziemne

ła porządnie zagotowana. W Minii i jej okolicach napotkać można na liczne ślady pozostawione przez starożytną cywilizację faraonów. Napis na jednej ze ścian dworca: Al-Minia narzeczona Nilu, świadczy o szczególnej roli, jaką odegrało ono w historii antycznego Egiptu. Na nabrzeżu Nilu stoi duży posąg popiersia przepięknej Nefertiti, która swoim królewskim spojrzeniem zdaje się ogarniać rzekę, a zarazem czegoś wypatrywać. Może nieobecnych tu turystów... Nil

dla Egipcjan był i jest jednym z największych darów od Boga: wody rzeki przepływające przez tysiące kilometrów bezkresnej pustyni są źródłem życia dla milionów ludzi. Stąd prośba: „Błogosław Panie wody Nilu” ma swoje stałe miejsce w liturgii Kościoła koptyjskiego (egipskich chrześcijan). Natomiast słońce jest nieodłącznym towarzyszem każdego mieszkańca Górnego Egiptu w ciągu dnia.



Tutaj w Minii nasłonecznienie i pustynny klimat sprawiają, że jest to najupalniejsze latem i najzimniejsze zimą miasto w regionie. Nic więc dziwnego, że jeden z faraonów XVIII dynastii, Amenophis IV, mąż Nefertiti, przybrawszy imię Akhnaton, przeniósł stolicę swojego państwa z Teb (obecnie Luksor) do oddalonego zaledwie o 40 km na południe od Minii miejsca, które dziś nosi nazwę Tell al-Amarna, by tam oddawać kult nowemu, monoteistycznemu bogu Atonowi. Aton przedstawiany jako tarcza słoneczna, w przeciwieństwie do innych egipskich bogów, nie miał posągów, nie był też z nim związany żaden mit. Jego wyciągnięte ramiona trzymające charakterystyczny "klucz życia" wydają się potwierdzać opatrnościową dobroć Słońca, które każdego poranka na nowo odradza do życia cały świat. Jedną z jego modlitw, strukturą przypominającą psalmy, obok znanej nam wszystkim litanii do wszystkich świętych i innych tradycyjnych modlitw Kościoła łacińskiego oraz Kościołów wschodnich, jest często recytowana przez młodych jezuitów w kairskim nowicjacie podczas południowej lub wieczornej modlitwy.

Po dwuletnim kursie klasycznego języka arabskiego przełożeni wysłali mnie do Minii na roczny staż. Pociąg przybył punktualnie tuż przed południem. Odczuwając gorąco i osłepia-

jący blask promieni sierpniowego słońca przyspieszyłem, aby schronić się w cieniu zabudowań dworca. Nagle poczułem, że mój plecak stał się ciężki. Ktoś próbował mnie zatrzymać. Był to policjant. Razem poszliśmy do biura "informacji turystycznej", gdzie inny funkcjonariusz zgodnie z zasadą egipskiej gościnności zaproponował mi herbatę i papierosa. Herbatę zaakceptowałem, papierosa odmówiłem. I podczas, gdy ja wpisywałem się do księgi gości, drugi gdzieś wydzwaniał. Po około dziesięciu minutach przesympatycznej rozmowy postanowiłem wyruszyć w stronę domu zakonnego. Tuż przy wyjściu czekał na mnie oficer i kilku funkcjonariuszy uzbro-



Rekreacja

jonych w kałasznikowy. Mimo zapewnień, że znam drogę, a spacer dobrze mi robi, odwieziono mnie opancerzonym samochodem. Działalność terrorystycznej organizacji Al-Dżamajjat al-Islamyja w tym regionie wymusza te szczególne normy bezpieczeństwa

względem turystów. Jezuici przybyli do Egiptu w 1879, niedługo potem udali się do Minii i otworzyli tu szkołę, w której do dziś uczą się zarówno chrześcijanie jak i muzułmanie. Cechą charakterystyczną katolickich szkół jest to, że są one otwarte dla wszystkich: muzułmanów i chrześcijan. W społeczeństwie, w którym dochodzi do spięć między tymi dwiema wspólnotami, poszanowanie przeko-



Ze znajomymi

nań i odmienności drugiego nie jest sprawą oczywistą. Tutaj w szkole, zarówno młodzi muzułmanie jak i młodzi chrześcijanie odkrywają, że mają te same zainteresowania, że mogą się razem bawić, siedzieć bezkonfliktowo w tej samej ławce, cieszyć się z sukcesów, wspólnego przedstawienia w teatryku szkolnym. Dzielą się smutkami porażek... chipsami i słodyczami. Oprócz roli wychowawcy w kolegium, moim zadaniem jest także nauczanie religii (oczywiście po arabsku) i animacja porannej modlitwy, w której naj-

bardziej wytrwali są chrześcijanie ortodoksyjni. Kaplica zakonna z tradycyjnym ikonostazem jest również do dyspozycji tutejszej wspólnoty koptów katolików.

Bardzo ważnym wydarzeniem dla mnie było odkrycie warunków życia egipskich fellachów, zarówno chrześcijan jak i muzułmanów. Większość domów budowana jest techniką pamiętającą czasy faraonów, z wysuszanych na słońcu cegieł, z mułu i słomy. Wewnątrz domu, na klepisku, podczas zimowych miesięcy fellachowie często rozpalają ognisko, aby ogrzać przynajmniej zziębnięte ręce, bo trudno to zrobić z całym pomieszczeniem, którego małe okna nigdy nie mają szyb. W wioskach zamieszkałych przez muzułmanów nieodłącznym elementem zabudowań jest meczet, w chrześcijańskich kościołach.

Na domach muzułmanów często widać napis "Allah akbar" - Bóg jest wielki. Natomiast chrześcijanie umieszczają niewielkie krzyże na ścianach lub drzwiach domów z napisem: "Allah mahabba" - Bóg jest miłością. W Minii i okolicy chrześcijanie, z czego przytłaczająca większość to ortodoksi, stanowią około 20-25 % populacji. Jest to więc dość duży odsetek, biorąc pod uwagę fakt, że w Egipcie stanowią oni 4-8 % ludności. Koptowie posiadają niezwykle szacunek do ikon i obrazów. Ogromne znaczenie mają portrety Pana Jezusa, Najświęt-

szej Maryi. Obrazy przedstawiające Michała Archanioła tryumfującego nad Szatanem czy świętego Jerzego walczącego ze smokiem, proroka Eliasza eksterminującego proroków Baala oraz świętych i męczenników Kościoła koptyjskiego, stanowią nieodłączny element wystroju każdego chrześcijańskiego domu. Z dumą, dziękczynieniem i pobożnością pielgrzymują do miejsc, gdzie według tradycji zatrzymywała się Święta Rodzina podczas ucieczki do Egiptu.

Pewnego dnia przechadzając się na

brzegiem Nilu z dziećmi, jedna z dziewczynek, ośmioletnia Maria, ze zdziwieniem zapytała mnie, dlaczego nie mam wytatuowanego na nadgarstku krzyża, przecież wszyscy egipcjscy chrześcijanie taki krzyż posiadają. Zanim zdążyłem sformułować odpowiedź, ona uprzedziła mnie wyrysowując niebieskim długopisem krzyż na moim nadgarstku, abym kochał Pana Jezusa tak, jak wszystkie koptyjskie dzieci z Doliny Nilu.

Andrzej Gryz SJ

Z wyjazdu do Zambii

Wyjazd do Zambii był wielkim wydarzeniem mojego życia, a wielu jezuitów przyczyniło się do jego urzeczywistnienia. Wyczekiwałem go szczególnie pod koniec pobytu w Nowym Jorku, gdzie odbywałem swoją praktykę apostołską.

Misje dla mnie to przede wszystkim konkretni ludzie, którzy poświęcili swoje życie głoszeniu Ewangelii, to coś więcej niż Zambia i Afryka. Misje to bycie świadkiem Chrystusa w każdej części świata i w każdych warunkach. To życie modlitwą i osobista relacja z Bogiem.

Przed samym wyjazdem O. Colmcille Brophy, przełożony prowincji zambij-



Afrykańskie smakołyki

skiej, powiedział mi
o wymaganiach, jakie
stawia się każdemu,
kto chce pracować
w dziele ewangelizacji
w Afryce:

- szukanie przyjaźni
z Afrykańczykami
- gotowość do współ-
pracy ze świeckimi
- otwartość na różnice
mentalne i kulturowe
- podjęcie nauki miej-
scowego języka
- unikanie wszelkiego
indywidualizmu

Zanim wyjechałem, miałem okazję po-
nać Charles'a Chilinde, diakona pro-
wincji Zambia / Malawi, który wów-
czas studiował w Berkley. On to dał mi
różną wskazówkę, ale jakże cenną
mianowicie: *Be ready to learn. Unpack
all the stereotypes you have heard about
Zambia and Africa. Go there as someone
wishing to share his faith and live with*

nie scholastykami prowincji Zambia/Malawi



Afrykańskie rytmy

*another people of equally important faith
experience, co w tłumaczeniu na język
polski brzmi: Bądź gotowy do nauki.
Odtóż na bok wszelkie stereotypy o Zambii
i o Afryce. Jedź tam jako ktoś, kto pragnie
żyć z innymi ludźmi dzieląc swoje do-
świadczenie wiary z doświadczeniem tam-
tejszych ludzi, które jest równie ważne.*

Ogromne wrażenie zrobiła na mnie
różnica ekonomiczna między krajami

Europy zachodniej i Stanów
Zjednoczonych a Zambią.
Wcześniej nasłuchiwałem się
o tym nieco, ale teorii dale-
ko do osobistego doświad-
czenia. Zupełnie inna kul-
tura, diametralnie różniąca
się od europejskiej czy ame-
rykańskiej. Natomiast pew-
nego rodzaju równowagą
dla kontrastu ekonomicz-
nego jest niespotykana go-
ścinnność mieszkańców
czarnego kontynentu. Pra-
gnę zwrócić tutaj uwagę na



szczególnie miłe nastawienie Zambijczyków tak wobec obcokrajowców, jak i wobec siebie nawzajem. Znaczące jest również zaangażowanie ludzi w działalność placówek misyjnych.

Znamienne było dla mnie pierwsze spotkanie ze scholastykami prowincji Zambia / Malawi, które odbyło się w Kizito Pastoral Centre na południu Zambii. Kilka dni spędzonych na wspólnej modlitwie, refleksji i odpoczynku oraz pogłębionej dyskusji, dało mi poczucie przynależności do tej tak zróżnicowanej pod względem narodowości wspólnoty. Potem odwiedziłem jeszcze wiele innych ciekawych miejsc, które ubogaciły moją wiedzę na temat pracy misjonarskiej; było Livingstone, gdzie wspólnie z zamieszkałymi tam scholastykami spędziłem kolejne cztery dni, a następnie Choma, placówka szkolna prowadzona przez jezuitów pod nazwą Mukasa Minor Seminary. Jeden z kleryków pracujących w tej

szkole zapoznał mnie z tamtejszą wspólnotą i pokazał, na czym polega praca w szkole. Mogłem nawet przez kolejne kilka dni chodzić z Andrew (takie imię nosił ów kleryk) na zajęcia. I oczywiście słynne już wśród polskich jezuitów Kasisi. To tryskająca życiem „oaza na pustyni” - jezuita, parafia, centrum ogrodnicze, farma... Mieszkają tutaj również siostry służebniczki, które mają tu swój nowicjat, szkołę i sierociniec zamieszkały przez ponad dwie setki dzieci. Postacią, która szczególnie utkwiła mi w pamięci jest śp. Br. Kuba świadectwo radości i pełnego oddania się Bogu. Był to człowiek modlitwy. Podczas mojego pobytu w Kasisi zapraszał mnie wieczorami do siebie. W jego skromnie urządzonej sieni zawsze mogłem znaleźć Pismo Święte i kilka lektur duchowych. Ile razy wracał z warsztatu, zawsze „częstował się” dobrym słowem ku pokrzepieniu ducha jak sam zwykł mówić.

Natomiast w chwili samotności spędzał w kościele, gdzie bardzo często modlił się na różańcu.

Misje to wielka sprawa całego Kościoła, dlatego kończąc te krótkie wspomnienia pragnę powierzyć wszystkim misjonarzy modlitwom czytelników Jezuit Nasze Wiadomości. Pamiętajmy, że na świecie jest jeszcze wielu nie znających Jezusa Chrystusa.

Tomek Nogaj SJ



Wywiad z br. Henrykiem Prillem SJ

Redakcja: *Jak to się stało, że został brat jezuita? Jakie pragnienia kierowały wyborem drogi powołania?*

Śłos powołania odezwał się we mnie jeszcze w czasie szkoły podstawowej szybko mu uległem. Od najmłodszych lat do momentu wstąpienia, tj. przez 15 lat, byłem ministrantem w kościele jezuitów. Znałem ich od dziecka, imponowali mi i w ich duchu wzrastałem. Byłem pewien, że jedyny zakon, w którym mogę służyć Bogu i ludziom to jezuiti.

riat o. Prowincjała. Wstępując do Towarzystwa, nigdy nie myślałem o pracy misyjnej. Lubiłem za to czytać książki o św. Teresie z Lisieux, która jest patronką misji, i wydaje mi się, że to przez nią moje życie pobiegło takim a nie innym torem.

R: *Co dla Brata jest najcenniejszego, najgłębszego w pracy w Afryce?*

Bóg powołał mnie do pracy na Czarnym Kontynencie i staram się, choć nieudolnie, wypełniać Jego wolę. Pomoc drugiemu człowiekowi, szczególnie temu najbardziej potrzebującemu, najsłabszemu, osamotnionemu i zagubionemu - oto moja troska.

R: *Czym zajmował się Brat podczas swojej pracy w Zambii? Co dzisiaj jest Brata głównym zaangażowaniem?*

Kiedy przyjechałem do Zambii dowiedziałem

się, że obejmę funkcję ekonoma domu, w którym mieścił się nowicjat. Mieszkało tam kilkadziesiąt osób. Niemal od początku byłem zainteresowany pracą z dziećmi. Dzięki przyjaźni z Jean



Widok na dom misyjny

R: *Jak i kiedy rozeznał Brat powołanie misyjne?*

Powołanie misyjne spadło na mnie jak bóg z jasnego nieba, podobnie jak praca w wydawnictwie, czy sekreta-

Vanier i przychylności ojca Prowincjała już po roku powstała pierwsza wspólnota "Wiara i Światło". Dziś w całej Zambii jest ponad 10 takich wspólnot.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że jednym z największych problemów Zambii jest AIDS. W naszym "Home Base Care" jest ok. 700

chorych i 750 sierot, których rodzice zmarli z powodu zarażenia AIDS. Do pomocy mam 55 osób. 150 chorych osób otrzymuje co miesiąc porcje żywnościowe, zaś wszyscy darmową opiekę medyczną i lekarstwa. Mamy też swój ogród. Dzięki pomocy Polskiego Biura Misyjnego, możemy też pomagać sierotom, szczególnie na polu edukacji. Odwiedzam również więzienie,

Nad rzeką Luangwa



Krajobraz sawanny

w którym jest ponad 1200 więźniów, w tym 250 skazanych na śmierć. Kilka razy w roku organizujemy pięciodniowe spotkania dla młodzieży i dorosłych, które mają na celu edukację uświadamiającą ich o AIDS. Rocznie bierze w nich udział kilkaset osób. Warto tu dodać, że na to szkolenie nie przychodzi tylko katolicy.

R: Jakie trudności i niebezpieczeństwa napotyka misjonarz w swojej posłudze i co było jakoś szczególnie trudne dla Brata?

Dlaczego mam się przejmować trudnościami i niebezpieczeństwami? Jak mnie tam Pan Bóg chciał to niech się sam o mnie martwi.



R: *Jak przedstawia się sprawa powołań w Zambii? Czym kierują się młodzi Afrykańczycy pukający do naszej furty? Czym różnią się od Europejczyków (Polaków)?*

W chwili kiedy w Europie i Ameryce zaznacza się spadek powołań, w Azji i Afryce notuje się ich wzrost i to bardzo szybki. Nie inaczej jest w Zambii.

Gołym okiem widać, że seminaria i nowicjaty są prawie pełne. Od kilku lat, grupy powołaniowe zakonne jak i międzyzakonne bardzo ożywiły swoją działalność.

Jestem przekonany, że Afrykańczycy pragną służyć Bogu i ludziom. Niestety, bardzo dużo seminarzystów i sióstr, porzuca tą drogę. Dotyczy to również młodych księży.

Zambijska wioska



Na plantacji bananów

R: *Jakie radości i nadzieje niesie ze sobą i praca na misjach?*

Dla mnie największą radością i nadzieją są dzieci. One są przyszłością narodu i Kościoła. Od nas zależy, na ile pomożemy im być wartościowymi ludźmi.

R: *Kto jest brata szczególnym patronem?*

Wspomniałem już o Małej Teresce. Jeśli za jej sprawą tam się znalazłem, to niech dalej wyprasza u Boga potrzebne mi łaski.

R: *Czego życzyć misjonarzowi w jego szczególnej drodze powołania?*

Błogosławieństwa Bożego i ... pożarcia przez lwa.

*wywiad przeprowadził:
Robert Gronek SJ*

**o. Andrzej Pełka SJ, opiekun Kręgu Przyjaciół Jezuitów,
Księża Jezuici, 30-961 Kraków 1, skr. p. 128,
tel.: 012/ 428-15-00,
e-mail: pelka@jezuici.krakow.pl**

Drodzy Czytelnicy!

Ponownie prosimy o udostępnianie naszego czasopisma Waszym krewnym, znajomym, oraz o podanie nam adresów osób zainteresowanych jego otrzymywaniem. W ten sposób będziemy mogli nawiązać z nimi kontakt. „Jezuici – Nasze Wiadomości” są rozsyłane nieodpłatnie. Jeżeli Państwo chcecie wesprzeć kształcenie naszych kleryków oraz działalność apostołską, możecie przesłać ofiary na podane niżej konto. Serdeczne „Bóg zapłać”.

**Prowincja Polski Południowej TJ
Krąg Przyjaciół Jezuitów
Bank Pekao S.A. – Grupa Pekao S.A.
III/O Kraków, ul. Szpitalna 15
R-k nr 10701193-13866-2221-010011**

Redaguje zespół: Bolesław Kozina SJ [red. nacz.], Waldemar Paweł Los SJ, Wojciech Kowalski SJ, Roman Dolny SJ, Michał Gierat SJ.

Kurator numeru: Józef Bremer SJ.

Adres redakcji: ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków, tel. (012) 429 44 16.

Druk: Wydawnictwo WAM w Krakowie, ul. Kopernika 26. Za zezwoleniem władz zakonnych. ISSN 1506-8722.

Na okładce z przodu: obraz bł. Jana Beyzyma namalowany przez o. Zygryda Kota SJ; fot. Arkadiusz Wiatrowski SJ.

Na okładce z tyłu: afrykańskie dzieci; fot. Tomasz Nogaj SJ.

Autorzy zdjęć: Remigiusz Reclaw SJ (4), Przemysław Fisior (6, 20), Ewa Skrzypiec (9), Wojciech Mrozek (11, 12), Arkadiusz Wiatrowski (13), Paweł Adamszyk SJ (22, 24), Tomasz Nogaj SJ (30, 32, 33, 34)

